

Piotr Nowak: Żywoty równoległe

Dla tysięcy Polaków zniesienie wiz oznacza koniec upokarzających interwencji. „Czy trudnisz się handlem żywym towarem?” – pytano chłopca z Zamojszczyzny, który w poniedziałek oddał świnie do skupu żywego; „Czy wprowadzasz do obrotu substancje odurzające?” – indagowano dwie siostry zakonne – pisze Piotr Nowak w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „2019. Ostatni rok dekady”.

Podsumowania, o ile nie są wróżeniem z fusów czy z wnętrzości chwili bieżącej, nabierają wartości, gdy zdarzenia, do których nawiązują, zdejmują się z dystansu. Dobremu widzeniu potrzebny jest możliwie szeroki oddech i doświadczenie. Innymi słowy, zanim się coś powie, dobrze jest posłuchać, co na ten temat mają do powiedzenia starsi od nas. Ale nie całkiem starzy, tym bowiem często szwankuje pamięć, a jeszcze częściej sumienie. Dlatego zamiast rozmawiać o współczesności, kieruję spojrzenie w stronę XX stulecia (to z niego bowiem wzięła się większość z nas), jednocześnie przenoszę je na egzystencję Polaka, który wzrastał wraz z nim. Dopiero potem przejdę do wniosków i podsumowań.

**Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego
artykułu.**

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Zastanówmy się, co istotnego z punktu widzenia polskiej racji stanu wydarzyło się w 1900 roku? „Dosłownie nic”, jak mawiał pan Grzegorz, hydraulik, gdy pytałem go o postępy w remoncie łazienki. W 1900 roku urodził się natomiast ktoś, kto mówił po polsku, ale nie nabył jeszcze praw obywatelskich swojego kraju; ktoś, kto żył tak jakby w próżni, pochłonięty przez polityczną nicość. Prawa obywatelskie otrzymał wraz z pierwszym dowodem, na osiemnaste urodziny, a więc 11 listopada 1918 roku, w momencie odrodzenia państwa polskiego. Metrykalnie pełnoletni, zalicza też pierwszą poważną bójkę w swoim życiu. Stacza ją z ruskimi bandytami w sierpniu 1920 roku. I od razu wygrywa. Lata 20. i 30. są w jego życiu latami burzliwymi, zarazem formacyjnymi. Ogrania go prawdziwy szal, próba wybicia się i określenia. Dąży do stabilizacji, ale faktycznie buduje własne życie – państwo – nie zawsze zgodnie z literą prawa. Polskę i Polaków z tamtego czasu fantastycznie opisuje Dołęga Mostowicz, nie on jeden zresztą. Codziennie odbywają się huczne imprezy („Adria”), Franc Fiszer zabawia panie („Oaza”), panują korupcja, bieda, bogactwo, brud, *mania grandioza*; miłość do Polski równoważona jest miłością do pieniędzy. Polska to „ziemia obiecana”, ale nie dla każdego. Wszystkie te składniki mieszają się ze sobą i wreszcie eksplodują we wrześniu 39. roku. Tym razem łobuzów było więcej, przemogli nas. Przed czterdziestką – to jest właściwie bezsporna reguła istnienia – dzieje się zawsze coś niedobrego. Nie umiemy pogodzić się z pierwszymi oznakami starości, nie wszystko poszło w naszym życiu tak, jak byśmy chcieli. Jednak już lata 40. przynoszą zwrot o 180 stopni. Błyskawicznie dojrzewamy: do Polski, do nowych zadań, do wolności, którą właśnie straciliśmy.

Czy jednak ją straciliśmy, czy też otworzył się dla nas jej nowy wymiar? „Jeśli przyjąć, że to, co narzuca najeźdźca, nie obowiązuje moralnie – wspominał tamten czas Bohdan Korzeniewski – okupacja była okresem

Lata 40. przynoszą zwrot o 180 stopni. Błyskawicznie dojrzewamy: do Polski, do nowych zadań, do wolności, którą właśnie straciliśmy

wielkiej wolności. Ale też trzeba było wtedy starannie pilnować reguł, które przyjęliśmy sami”[1]. Powiedzmy to mocniej: lata 40. to najlepsze lata w życiu człowieka.

Może on wtedy zrobić najwięcej dobrych rzeczy, którym nierzadko towarzyszy autentyczne uznanie, aplauz. Mijające lata 40., chociaż obfitują w liczne sukcesy, jednocześnie stanowią zapowiedź ochłodzenia, mrozu. I w rzeczy samej taki mróz egzystencjalny fundują Polsce lata 50. Stalinizm dotyka i przeobraża całe państwo. Po pięćdziesiątce człowiek nie jest tym, kim był dawniej. Drętwieją mu palce u rąk, łupie w krzyżu (wprawdzie łupało wcześniej, ale teraz jak gdyby łupie częściej, intensywniej), sztywnieje kolano, niedomaga serce. Wypada zgodzić się z twierdzeniem starego Schopenhauera, że „pierwszą połowę życia cechuje nieukożona tęsknota za szczęściem, drugą zaś – lęk przed nieszczęściem”[2], że na dźwięk dzwonka reagujemy w młodości: „hurra, nareszcie przyszli”, podczas gdy po pięćdziesiątce mówimy sobie „oho, nadchodzi”.

Ale nawet pięćdziesięciosześcioletniemu Polakowi czas sprzyja. Budzi się do działania. W październiku 1956 roku dochodzi do zwolnienia z internowania prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego. Na łamach przywróconego „Tygodnika Powszechnego” można znów poczytać felietony Kisiela, Stalinogród zmienia się w Katowice, tysiące repatriantów z ZSRR wraca do Polski (wśród nich przyszła profesor Barbara Skarga). Wreszcie ukazuje się *Światopogląd i życie codzienne* Leszka Kołakowskiego, książka, w której staliniści na powrót stają się

marksistami. Na uniwersytety przedostaje się „odwilż”. Radość nie trwa długo. Polakowi znowu doskwiera życie, tym razem – sądzi – chyba trwale. „Mała stabilizacja” – oto czego żąda po 60-tce. Jest wszakże Polakiem, więc czas, który upływa, nie jest czasem miłym, wakacyjnym. Także tym razem nie obywa się bez wstrząsów. W 1968 roku zamykają mu teatr, biją jego przyjaciół i wyrzucają ich z Polski. W 1970 roku biją jeszcze kogoś, ale to nikt znajomy; może z prowincji, może biją kolegów pana Grzegorza. Nie wiadomo. Mało ciekawe.

*Polakowi znowu doskwiera
życie, tym razem – sądzi –
chyba trwale. „Mała
stabilizacja” – oto czego żąda
po 60-tce*

Polak w latach 70.
wydaje się
człowiekiem mocno
doświadczonym
przez czas. Lecz
nawet on – gdy
praktycznie stoi już
do pasa w grobie –

odradza się najpierw w czerwcu 1979 roku na Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego (wtedy: Zwycięstwa) w Warszawie, potem rok później w sierpniu, w Gdańsku. Umiera 13 XII 1981. Gdyby udało mu się przeżyć tamten Grudzień, odczułby, do jakiego stopnia lata 80., zostały naznaczone piętnem umierania. W roku 1989 tworzą się zręby nowej państwowości polskiej, ale to nie jest już jego Polska – nie ma między nami stulatków. Stulatkowie to niebezpieczny dla życia mit, *rarae aves*.

Redakcja TPCT nie prosiła mnie o rekapitulację ostatnich 100 lat. Tę otrzymała gratis. Natomiast postawiła przede mną zadanie z pozoru łatwiejsze. Poproszono mnie, abym wybrał trzy najważniejsze wydarzenia AD 2019 i wypowiedział się o nich krótko, tak jakby

Redaktorzy TPCT nie wiedzieli (a przecież wiedzą), że „sowa Minery wylatuje o zmierzchu” i że tym zmierzchem nie może być przypadkowy grudzień. Mimo to zaryzykuję:

1. Wdrożenie na uniwersytetach „reformy Gowina”

Wprawdzie przez wiele lat pisałem na temat wprowadzania mało pomyślnych, często nieprzemyślanych zmian na wyższych uczelniach w Polsce, to od jakiegoś czasu już tego nie robię. Nie nadążam. Zmiany następują za szybko, z niektórymi urzędnicy potem się wycofują, inne przepychane są na chybcika, kolanem. Kto się w tym rozezna? O obecnej reformie wiem zatem bardzo niewiele. Jeszcze mniej wiem o jej potencjalnych zagrożeniach dla Akademii. Jednak dziś, AD 2019 – wypowiadam te słowa z zachowaniem ostrożności – uważam się za jej beneficjenta. „Reforma Gowina” nie tylko nie przeszkadza mi w tym, co robię, co z wielką przyjemnością i tak robiłem (w nauczaniu, pisaniu); ona nareszcie wymusza – wierzę, że twórczą – mobilizację kolegów i koleżanek, którzy wiedli do tej pory swój żywot akademicki od wakacji do wakacji. Dobrze się stało, że odebrano księstwom udzielnym (radom wydziałów) część prerogatyw, które przekazano następnie monarsze oświeconemu (Jego Magnificencji), przez co – chcę w to wierzyć – ukrócono personalno-lokalne układy i układziki.

2. Uchodźcy

Czuję, że pod naciskiem ich obecności, zmienia się życie w Polsce. Po raz pierwszy tak dobitnie odczułem to w tym roku. Nie mówię o uchodźcach obcych nam kulturowo. Tych nadal nie jest wielu. Myślę o

Ukraińcach.

Dzięki ich pracy można dokończyć wiele inwestycji, które, gdyby nie oni, ciągnęłyby się latami. Również zatrudnianie Ukraińców w sklepach opłaca się ich właścicielom. Przyjmujemy od nich przesyłki kurierskie, wracamy z nimi Uberem do domu. A jednak towarzyszy im, jak cień, ktoś, z kim pożegnałem się, sądziłem, na dobre w latach 90.: *homo sovieticus*. Wraz z Ukraińcami wróciła do sklepów nieuprzejmość i indyferencja; kierowcy w systemie przewozu osób poruszają się samochodem po mieście bez jego znajomości, na chybił trafił, nie zawsze potrafiąc posługiwać się kapryśnym GPS'em; do prac wykończeniowych wróciła bylejakość, cwaniactwo i nieuczciwość. Czy Polacy byli – czy są – zawsze inni? Nie, nie zawsze. Ale swój cham boli inaczej. I zawsze można go sobie przetłumaczyć na nasze.

3. Zniesienie wiz dla Polaków do USA

To efekt „dobrej zmiany”, co do tego trudno mieć wątpliwości. Dla tysięcy Polaków zniesienie wiz oznacza koniec upokarzających interwencji. „Czy trudnisz się handlem żywym towarem?” – pytano chłopca z Zamojszczyzny, który w poniedziałek oddał świnię do skupu żywca; „Czy wprowadzasz do obrotu substancje odurzające?” – indagowano dwie siostry zakonne. Nareszcie możemy podróżować do Ameryki, bo tak chcemy; bo Amerykę kochamy, bo stać nas na to, bo mamy tam bliskich i przyjaciół.

Piotr Nowak

[1] Małgorzata Szejnert, *Sława i infamia. Rozmowa z Bohdanem Korzeniewskim*, Warszawa 1988, s. 13.

[2] Arthur Schopenhauer, *Aforyzmy o mądrości życia*, przeł. Jan Garewicz, Warszawa 1990, s. 192.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego